

REFLEKSJE NA TEMAT REWOLUCJI LAT 70. I 80. XX WIEKU

Wojciech Gieżyński

Wyższa Szkoła Komunikowania i Mediów Społecznych

W latach 1979-1980 rozegrały się trzy rewolucje – w Iranie, Nikaragui i w Polsce. Każdej z nich przyglądałem się „od wewnątrz”, o każdej z nich napisałem książkę, w tym o irańskiej – trzy. Rewolucja Ajatollaha Ruhollaha Chomejniego przeciw „bezbożnemu reżimowi szacha” była bowiem największą światową sensacją, dla mnie zaś bodaj największą przygodą reporterską. Byłem wówczas w Iranie trzy razy i dwukrotnie spotkałem Chomejniego.

Jestem pewien, iż żadna z nich nie była inspirowana przez inną, z resztą ta nasza, solidarnościowa, wybuchła wiele miesięcy po irańskiej i nikaraguańskiej, więc nie mogła mieć na nie żadnego wpływu. Ajatollah Ruhollah Chomejni zmarł w tej niesamowitej dobie, w której „Solidarność” triumfowała w pierwszych na wprost demokratycznych wyborach, a na Placu Tiananmen masakrowano demonstrujących chińskich studentów.

Można jednak doszukać się pewnych podobieństw między tymi rewolucjami. Pewne analogie między sytuacją w Polsce i Iranie zaistniały już w latach 70., co w „Szachinszachu” podkreślał Ryszard Kapuściński. Dość wspomnieć o znaczeniu służb bezpieczeństwa, rosnącym sprzeciwie społeczeństwa, czy zakończonych porażką inwestycjach dokonanych za pieniądze z Zachodu.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, iż każda z tych rewolucji miała swoją „fazę przygotowawczą”. W Iranie były to wieloletnie kazania Ajatollaha Chomejniego z Nadżafu i Neauphle-le-Chateau pod

Paryżem (wśród których znajdowały się hasła, takie jak „trzeba obalić szacha”, czy „Precz z Wielkim Szatanem”) trafiające do Iranu przez zieloną granicę w tysiącach kopii magnetofonowych oraz działania „terrorystyczne” organizacji fedainów i mudżahedinów ludowych. W Nikaragui były to długoletnie akcje partyzantów „sandinowskich” oraz skuteczny akt „bezkrwawego terroryzmu”, polegający na uwięzieniu całego parlamentu tyrana Somozy przez niewielki oddział Edena Pastory, którego miałem okazję poznać. W Polsce była to oczywiście pamięć gdańskich stoczniovców o masakrze z 1970 roku oraz działania Wolnych Związków Zawodowych i KOR-u.

Co ciekawe, jedynie w Polsce, dziesięć lat po rewolucji islamskiej, ruch partiotwórczy był tak dynamiczny i fantazyjny jak w Iranie. Przed rewolucją powstały partie, takie jak Grupa Studiowania Problemów Irańskich w Świetle Rewolucji Szacha i Narodu, Ruch Wyzwolenia Iranu, na czele którego stał Mehdi Bazargan (miał on później odegrać rolę zbliżoną do tej, która w Polsce – po obaleniu komunizmu – przypadła Tadeuszowi Mazowieckiemu), Irańska Partia Demokratyczna dziennikarza Dżawada Alamira Dawalu (jej program był zbliżony do programu polskiego Kongresu Liberalno-Demokratycznego), socjalistyczna partia Rama (jej przywódca deklarował humanistyczną interpretację socjalizmu, podobnie jak Ryszard Bugaj). Reaktywowano *Iran-e Nowin*, zaś z Frontu Narodowego wyodrębniły się trzy ugrupowania.

Innym wspólnym „elementem” są przywódcy, których miałem okazję poznać. Cechowała ich przede wszystkim charyzma – coś trudnego do zdefiniowania, a jednak realnego i przynależnego mężom stanu. Dzięki charyzmie Ajatollah Ruhollah Chomejni i Lech Wałęsa porwali swe narody do walki przeciwko rodzimym tyranom i ich mocarstwowym patronom.

Irańczycy obecnie często podkreślają podobieństwa między naszymi narodami, jako tymi, które zbuntowały się i przeciwstawiły dwóch supermocarstwom: Polska – ZSRR, Iran zaś – Stanom Zjednoczonym. Swoją rewolucję i polski ruch solidarnościowy nazywają wyrwaniem się ze „złotej klatki”. Ze względu na to, że Iran za głównego wroga uważał Stany Zjednoczone, czyli „Wielkiego Szatana”, zaś ZSRR traktował najwyżej jako „Małego Szatana”, a w Polsce nastroje były odwrotne – Polacy byli niemal bałwochwalczo zapatrzeni w Amerykę, sympatii do Iranu próżno było szukać. Obalenie szacha i kariera „Ajatollaha w czarnym turbanie” budziły jednak zainteresowanie (moje książki rozeszły się bardzo szybko w dużym nakładzie).

Obok antyimperializmu oraz charyzmy L. Wałęsę i R. Chomejniego cechowało przywiązanie do racjonalnie pojmowanych ideałów równości. Wałęsa nie stworzył „Solidarności” dla faworyzowanych tzw. *upper middle class*. Ajatollah Chomejni na każdym kroku podkreślał zaś pierwszeństwo interesów ubogich (pers. *mostazafin*), co było zgodne z tradycyjną szyicką ideą sprawiedliwości. Ponadto, obydwaj idole wylansowali hasła, które przez lata pamiętane były przez masy. Określenie przez Chomejniego Stanów Zjednoczonych mianem „Wielkiego Szatana” przyjęło się na Wschodzie, a „jestem za, a nawet przeciw”, czy „są plusy dodatnie i plusy ujemne” Wałęsy znają wszyscy Polacy.

O Ajatollahu Chomejnim mam zdanie odmienne chyba od większości. Podczas ostatniej wizyty w Iranie, już po rewolucji, w 1999 roku, na Kongresie Naukowym „Objaśnienie Rewolucji Islamskiej”, którego byłem prelegentem, zazaczyłem, że bardzo cenię Ajatollaha, choć nie we wszystkim się z nim zgadzam. Jestem także krytyczny wobec wielu jego idei. Bronię – i nadal bronię – jednak przekonania, że wbrew

temu, co sądzi się o przywódcy rewolucji islamskiej, Chomejni nie był „fundamentalistycznym fanatykiem”, ale błyskotliwym, pragmatycznym politykiem i wybitnym przywódcą Iranu.

Chomejni i Wałęsa (a także nikaraguański przywódca Daniel Ortega) do dziś uznawani są za symbole rewolucji nie tylko w swoich państwach, ale na całym świecie. Fama „Leka Valesy”, jak nazywano Lecha Wałęsę, dotarła także do Nikaragui i Iranu i bardzo często była jedyną informacją, jaką posiadano w tych państwach na temat naszego kraju. Tak też jest często do dziś.

W odniesieniu do rewolucji irańskiej i ruchu „Solidarności” w Polsce można mówić także o widocznym religijnym aspekcie. Przedstawiciele duchowieństwa w obydwu przypadkach stanowili bastion opozycji wobec autorytarnych władz. Później oczywiście wpływ środowiska religijnego na kształt i politykę nowego państwa był zupełnie inny. Od czasu rewolucji w Iranie zmieniła się też rola duchowieństwa. Mułowie w białych i czarnych turbanach, którzy rozniecili ongiś żywioł gniewu przeciwko szachowi Mohammadowi Rezie Pahlawiemu, przepoczwaczyli się w korpus urzędniczy, otoczony siatką siłowych komórek i fanfaronadą. Z dawnego patosu nic nie pozostało, masowym etosem stało się przystosowanie.

Gdy triumfowała rewolucja Chomejniego, do Iranu docierały wiadomości o „polskim papieżu”, jednakże Chomejni odnosił się do Jana Pawła II z niechęcią, a nawet wrogością. Charyzmatyczny lider chrześcijan nie mógł być mile widziany przez charyzmatycznego lidera muzułmanów. Dopiero prezydent Mohammad Chatami (1997-2005) złożył wizytę w Watykanie i został przyjęty przez Jana Pawła II. Przedstawił mu wówczas swoją koncepcję „Dialogu Cywilizacji”, a spotkanie

z przywódcą świata chrześcijańskiego miało służyć legitymizacji irańskiego prezydenta jako lidera świata islamu. Im cieplej jednak było wokół Chatamiego w świecie chrześcijańskim, tym mroźniej w świecie islamu.

Mówiąc o rewolucji Chomejniego rzadko wspomina się o odgrywanąjącym znaczącą rolę w powstaniu przeciwko szachowi środowisku lewicowym, którego głównymi przedstawicielami byli wspomniani mudżahedini, fedaini i członkowie partii Tudeh. W Polsce natomiast rosła niechęć wobec wszelkich ruchów marksistowskich i lewicowych.

Po obaleniu komunizmu Polska stała się państwem demokratycznym. A jak wygląda „budowa demokracji” w Iranie? Wiadomo, że obaj władarze Iranu nie są demokratami, wręcz przeciwnie. Mimo to, pod względem swobód obywatelskich Iran nie wyróżnia się negatywnie na tle swoich sąsiadów. Przeprowadzane są wybory prezydenckie i do Madżlesu, i wydaje się, że nie są całkowicie fałszowane. Prawa kobiet są przestrzegane w większym stopniu niż na przykład w Arabii Saudyjskiej czy w Afganistanie pod rządami Talibów. Prasa też jest mniej nadzorowana. „Nieposłuszne” gazety są co prawda zamykane, ale szybko otwierane ponownie – pod zmienionym tytułem.

Bezsporne jest, że w kręgach uniwersyteckich, czy szerzej – inteligentkich – istnieje skłonność „otwarcia się na Zachód”. Widoczna jest tęsknota za prawami demokratycznymi, a także niechęć do „dyktatury mułłów i ajatollahów”, która w okresie prezydentury M. Chatamiego była skutecznie ograniczana, tak że „Szatan wracał do Iranu”. Uważam jednak, że w przypadku realizacji najgorszego scenariusza, czyli ataku USA na Iran, Irańczycy, nawet niezadowoleni z obecnego reżimu, nawet intelektualści, zjednoczą się wokół przywódców przeciwko Amerykanom.

Wojciech Gieżyński – dziennikarz, publicysta, reporter i podróżnik. Debiutował w wieku 16 lat na łamach niezależnej „Gazety Ludowej”. Ukończył studia ekonomiczne, po których został reporterem działu sportowego tygodnika „Dookoła świata”. Następnie blisko związany z „Polityką”. Po ogłoszeniu stanu wojennego publikował w prasie podziemnej. Od pierwszego numeru publicysta „Gazety Wyborczej”. Kierownik działu zagranicznego, a następnie zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, współpracownik miesięcznika „Odra”. Autor 65 książek, m.in. *Medytacje o Świecie Trzecim* (1972), *Rewolucja w imię Allacha* (1979), *Gra o Himalaje* (1980), *Byłem gościem Chomeiniego* (1981), *Ani Wschód, ani Zachód* (1989), *Prywatna historia XX wieku* (2005), *Szatan wraca do Iranu* (2001), *Inne światy, inne drogi* (2006), *Brechty, śmiechy, marginalia* (2007). Obecnie jest wiceprezydentem i wykładowcą Wyższej Szkoły Komunikowania i Mediów Społecznych im. J. Giedroycia w Warszawie.